

## **AKCJA SIĘCZYCHY**

W meldunku z odcinka walki podziemnej za 1943 rok (L. dz. 1302 z 13 II 1944) czytamy: „Specjalną pozycję walki bieżącej stanowiły uderzenia na strażnice graniczne na linii rozgraniczenia między Generalną Gubernią a polskimi ziemiami przyłączonymi do Rzeszy. W istocie swej były to działania terrorystyczne. Odbywały się one w ramach akcji oznaczonej kryptonimem «Taśma». Przeprowadzały je oddziały dyspozycyjne Kedywu KG i Okręgu Warszawskiego. W działaniach «Taśma», rozpoczętych w sierpniu 1943 r., wykonano do końca tego roku 23 napady na placówki straży granicznej, niszcząc 13 strażnic i zabijając 59 strażników.”<sup>1</sup>

Dodajmy, że straż graniczna, tzw. Grenzschutz, była utrapieniem dla okolicznej ludności i cieszyła się bardzo złą sławą. Przechodzenie granicy było wyjątkowo niebezpieczne, wiele prób przejścia kończyło się śmiercią. Uderzenie na posterunki graniczne miało zatem wyraźnie charakter samoobrony.

Akcja „Taśma” miała jeszcze inny wymiar - moralny. Miała ona udowodnić, że naród mieszkający po dwu stronach stworzonej przez wroga granicy jest jeden, że niemieckie strażnice nie mają wpływu na różny stosunek do nieprzyjaciela, gdyż po tej i po tamtej stronie granicy znajdują się ci sami Polacy. Zniszczenie prowokacyjnych znaków niemieckich, oddzielających od siebie części tego samego kraju, miało udokumentować, że my tu jesteśmy gospodarzami.

Warszawskie Grupy Szturmowe otrzymały zadanie uderzenia na jedną (czy więcej) strażnicę, którą miały same wytypować spośród innych, znajdujących się na wybranym odcinku wschodniej granicy Generalnej Guberni. Por. „Jerzy” po otrzymaniu rozkazu postanowił wciągnąć do działań także Grupy Szturmowe pozawarszawskie.

Dowódcą akcji został mianowany Andrzej Romocki „Morro”. Tadeusz Zawadzki już od pewnego czasu obserwował Andrzeja jako wybijającego się wśród młodych dowódców drużyn. Teraz wspólnie z por. „Jerzym” zdecydowali, że nadszedł czas, aby poddać „Andrzeja Morro” najważniejszej próbie, jaką było samodzielne dowodzenie akcją.

Por. „Jerzy” ze względów szkoleniowych postanowił wziąć na akcję więcej ludzi, niż tego wymagało zadanie, przy tym wybierać tak, aby mniej więcej połowa uczestników składała się z bojowców będących po raz pierwszy w akcji.

Najbliższym ośrodkiem miejskim w stosunku do wyznaczonego odcinka granicy był Wyszaków. W Wyszakowie znajdowały się dobrze zorganizowane GS-y, wchodzące w skład

---

<sup>1</sup>*Polskie Siły Zbrojne...*, t. III, s. 478.

Chorągwi Mazowieckiej, które por. „Jerzy” postanowił zaangażować przede wszystkim do wstępnych prac związanych z rozpoznaniem.<sup>2</sup>

„Andrzej Morro” znany był w środowisku GS-ów wyszkowskich, gdyż przyjeżdżał tutaj jako instruktor Wielkiej Dywersji. Być może, że ta okoliczność miała jakiś wpływ na mianowanie Andrzeja dowódcą akcji.

I oto pewnego dnia w czerwcu przyjechał samochód osobowy z Warszawy, który w Wyszkanie wzbudził niemałą sensację. (Polacy nie mieli w czasie okupacji w zasadzie dostępu do samochodów osobowych.) Zajechano do dowódcy GS-ów Jerzego Rytla i zabrano go do Warszawy. Po tej wizycie zaczął się w wyszkowskich GS-ach ruch. Zaczęto zbierać informacje o najbliższych posterunkach granicznych, głównie o posterunku w Porządziu i Sieczychach. Najcenniejsze wiadomości uzyskiwano od szmuglerów, którzy zatrzymywani przez Niemców przeważnie albo wykupywali się, albo uciekali. Kontakt ze szmuglerami uzyskano przy pomocy synów leśniczego w nadleśnictwie Leszczydół-Nowiny, Zbigniewa i Jerzego Uziębłów. Oni to wykonali szkice obu posterunków oraz dróg dojścia, a następnie poprzez zdobyte informacje na szkice te nanieśli dodatkowe dane, otrzymując możliwie pełny obraz sytuacji. Do posterunków tych nie było trudno dotrzeć, gdyż linia graniczna szła krawędzią lasów.

Do Wyszkania kilkakrotnie przyjeżdżał „Andrzej Morro”. Na odprawach zorganizowanych w środowisku tutejszych GS-ów (odbywały się przeważnie w parku wyszkowskim, w gęstych zaroślach, koło starej piwnicy) szczegółowo podzielił zadania rozpoznawcze.

Oprócz dróg dojścia i szkiców pomieszczeń w budynkach należących do strażnic rozpracowano liczbę grenschützów, zmiany wacht, jakość uzbrojenia, ustalono połączenia telefoniczne. W Ostrowi Mazowieckiej, jako siedzibie powiatu, był silny ośrodek policji, Gestapo i Schupo, należało więc brać pod uwagę, że stamtąd może szybko nadejść niemiecka odsiecz.

Ze względu na to, że w Porządziu strażnica była duża i murowana, a posterunek w Sieczychach mieścił się w drewnianym baraku, zdecydowano ostatecznie, że atak nastąpi na Sieczychy. Decyzja ta zapadła, gdy do Wyszkania około 10 sierpnia przyjechali „Zośka” i „Andrzej Morro” i na odprawie GS-ów szczegółowo przeanalizowano dane z dotychczasowego rozpoznania. Strażnica w Sieczychach była słabo obsadzona; na podstawie ilości broni i rowerów można było przypuszczać, że w skład posterunku wchodzi około dziesięciu ludzi, z których część mieszkała w baraku, a część w znajdującym się obok budynku szkolnym.<sup>3</sup>

---

<sup>2</sup>Grupy Szturmowe w Wyszkanie powstały na bazie przedwojennej 30 Mazowieckiej Drużyny Harcerskiej im. Zawiszy Czarnego. Drużyna weszła do konspiracji już w listopadzie 1939, pierwszym jej dowódcą był hm. Jerzy Rytel i on nawiązał kontakt z Szarymi Szeregami. Zastępcą jego był Radosław Rytel „Radek”, „Zabłoński”.

<sup>3</sup>Dane na temat przygotowań do akcji „Sieczychy” przez ośrodek Szarych Szeregów w Wyszkanie czerpię głównie z relacji Mirosława Werczyńskiego „Mirka” z 25 III 1962 i Bolesława Wolskiego „Zasłony” z 3 VIII 1962, obu będących w czasie wojny członkami Grup Szturmowych Chorągwi Mazowieckiej, oraz relacji Damiana Stachacza z 11 VIII 1961, członka wyszkowskich Bojowych Szkół. Bolesław Wolski, wspominając przyjazd „Andrzeja Morro” i „Zośki”, opisuje ich wygląd: „Andrzej Romocki był w krótkich

Po powzięciu decyzji, że uderzenie odbędzie się na strażnicę w Sieczychach, nastąpiły pracowite dni ostatecznych przygotowań: ustalenie miejsca koncentracji, sposobu i czasu przerzutu ludzi z Warszawy, sposobu przerzutu broni, opracowanie trasy odskoku po akcji. Trzeba przyznać, że „Andrzej Morro” zadbał o każdy szczegół, że w akcji tej po raz pierwszy wykazał cechy, które go potem tak bardzo wyróżniały spośród innych dowódców: niezwykłą, pedantyczną wprost systematyczność, połączoną z cechą pozornie przeciwną - z umiejętnością podejmowania błyskawicznej decyzji.

Miejsce koncentracji zostało wytypowane w lesie koło gajówki, w nadleśnictwie Leszczydół - Nowiny. Wybór ten był podyktowany z jednej strony bliskością szosy Wyszaków - Ostrów Mazowiecka, z drugiej strony, gęstymi lasami znajdującymi się w tym miejscu, które dawały pewną osłonę przed nieprzyjacielem. Lasy te już nieraz dawały schronienie Polakom walczącym o niepodległość ojczyzny. W pobliżu wybranego miejsca koncentracji znajdowała się tzw. linia powstańców. W roku 1863 odbyła się tu potyczka, a potem Rosjanie wycięli linię przez las, by wylapać powstańców - stąd nazwa.

Żołnierze warszawskiego oddziału przyjeżdżali na miejsce koncentracji kolejno, w ciągu trzech dni, i różnymi środkami lokomocji. Najwięcej przyjechało pociągiem, wysiadając na różnych stacjach: Mostówka, Rybienko i Wyszaków. Na stacjach tych czekali na nich łącznicy (byli to członkowie wyszkowskich BS-ów) i podprowadzali na miejsce koncentracji. Działali tu głównie Damian Stachacz i Jan Gostyński. I tak np. Stachacz, który jako syn kolejarza mieszkał w Wyszakowie na terenie stacji kolejowej, czynił to w ten sposób, że gdy nadjeżdżała kolejna grupa, odprowadzał ją kawałek i wskazywał drogę do miejsca w lesie, do którego potem dojeżdżał na rowerze i skąd całą grupę odprowadzał na miejsce koncentracji. Ci, którzy przyjechali pierwsi, dostawali meliny, które im zapewнили bądź koledzy z wyszkowskich GS-ów i BS-ów, bądź tamtejsza komórka AK. Z melin tych dopiero w dniu akcji zostali przeprowadzeni przez łączników.

A oto jak zapamiętał przybycie na miejsce koncentracji Andrzej Wolski „Jur”:  
„Właśnie zastanawialiśmy się, które krzaki mogą kryć nasz punkt koncentracji, gdy zatrzymała nas czujka. Po podaniu hasła weszliśmy do zaczarowanego lasu, skąd dochodziły przytłumione rozmowy i jakże miły dla naszego ucha metaliczny szcęk rozbieranej i czyszczonej broni. Ten dźwięk wywoływał od razu wrażenie twardego, chłodnego przedmiotu w dłoni, wywoływał drżenie wewnętrzne, podniecenie... Tadeusz

---

spodniach i koszuli koloru khaki, «Zośka» był ostrzyżony na jeża.” Ostrzyżenie Tadeusza Zawadzkiego było wynikiem jego aresztowania, które nastąpiło około połowy czerwca, już po akcji pod Czarnocinem. Na ul. Gęstej u sióstr urszulanek odbyła się Msza św. za poległego na Bielanach Tadeusza Mirowskiego „Oracza”. „Zośka” wyszedł stamtąd z różami, które miał zanieść na grób „Oracza”, w różach miał ukrytą kartkę. Szedł z Janem Rossmannem, z którym w tym czasie najbliżej się przyjaźnił. Obaj zostali zatrzymani przez przypadkowy patrol żandarmerii i „Zośce” zakwestionowano jego zaświadczenie szkolne. Spowodowało to aresztowanie „Zośki”; kartkę z bukietu udało mu się zjeść. Po kilku dniach został przewieziony do obozu pracy na Gęsiówce, skąd wyciągnął go Zygmunt Kaczyński „Wesoły”. Jakkolwiek aresztowanie trwało niedługo, pobyt w więzieniu pozwolił Tadeuszowi przekonać się namacalnie, jak często najbliżsi niepokoją się z jego powodu. Po wyjściu na wolność, odsunięty na krótko od spraw organizacyjnych ze względu na bezpieczeństwo, czas swój poświęcał głównie siostrze Annie i ojcu. (Relacja Anny Zawadzkiej” z 22 VI 1961.)

siedział na małej polance. Wyciągnąwszy nogi obleczone w niezastąpione pumpy i obute w stare, sportowe kamasze, opierał się o pień brzozy, podtrzymując głowę splecionymi dłońmi na karku. Spokojny jego wzrok spoczywał kolejno to na kędzierzawej, złotej czuprynie «Andrzeja Morro» to na mocno osadzonej ciemnej głowie «Maćka». Obaj dyskutowali zawzięcie, siedząc po turecku tyłem do nas. Tadeusz spostrzegł nas i przez chwilę jego chłodne oczy zimno lustrowały nasze postacie. Nieznacznym uśmiechem, który przemknął przez jego twarz, wprowadził nas w doskonały nastrój. Przeszliśmy obok dyskusantów, jedynie «Anoda» zbliżył się do trójki i stanął w postawie zasadniczej.<sup>4</sup>

Część ludzi została przeprowiona łódką przez Bug, część przeszła z Rybienka do Wyszkowa, a następnie przez park w Wyszkowie. Dość duża grupa przyjechała wieczorem w przeddzień akcji, sporo osób dołączyło w dzień akcji.

Ten sposób wyekspediowania około sześćdziesięciu młodych ludzi w jedno miejsce, nie jednego dnia i nie jedną trasą, zapewniał większe bezpieczeństwo, a w każdym bądź razie nie zwracał uwagi otoczenia.

W piątek 20 sierpnia, gdy już prawie wszyscy znaleźli się na miejscu, trzeba było ubezpieczyć nie tylko gajówkę, ale i okoliczny teren. Rozstawione gęsto czujki zatrzymywały każdego przypadkowego przechodnia i umieszczały w przewidzianym miejscu odosobnienia, znajdującym się trochę z boku. Pod wieczór w „kotle” znalazło się około dwudziestu osób, wcale zresztą nie speszonych niecodzienną sytuacją, w jakiej się znaleźli. Domyślali się, że szykuje się jakaś „draka” przeciwko strażnikom granicznym i szczerze ją akceptowali.

W grupie zatrzymanych umieszczono też obu braci Uziębło. Byli oni znani w okolicy i miejscowi ludzie mogliby ich potem łatwo rozpoznać jako uczestników akcji; zatrzymanie w „kotle” dawało im pewne alibi.

Dowóz broni i amunicji został zorganizowany też etapami. W przeddzień akcji, po południu, mała ciężarówka-furgonetka przywiozła znaczną część broni z Warszawy, ukrytą w butlach od tlenu, i dostarczyła ją w umówione poprzednio miejsce, znajdujące się w lesie za wsią Trzcianka. Szofer, jak zawsze w podobnym wypadku, był zaopatrzony w specjalne papiery, stwierdzające, że wiezie butle z tlenem na budowę. Tam czekali już koledzy z wyszkowskich GS-ów z dwiema furmankami. Po odkręceniu butli tlenowych (posiadano specjalne ściągacze do ściągnięcia dna w butlach - można w nie było naładować dużo broni lub amunicji) przeładowano broń na furmanki i przykryto gałęziami, po czym odwieziono na miejsce koncentracji. Oczywiście, transport furmankami odbywał się w szyku ubezpieczonym, przodem szła czujka, po bokach odpowiednio uzbrojona eskorta.<sup>5</sup>

---

4Andrzej Wolski, *Sieczychy*, mps napisany w 1945 r., s. 4-5.

5A oto jak opisuje przewóz broni żołnierz wyszkowskich GS-ów, Mirosław Werczyński: „W wyznaczonym dniu wziąłem bańkę na chude mleko, oderwałem od wozu właściwą tabliczkę z nazwiskiem ojca, a na to miejsce przybiłem nową, z fałszywym nazwiskiem i miejscowością, na wypadek wpadki. Pobrałem mleko z mleczarni i pojechałem na umówione miejsce szosą w kierunku Ostrowi Mazowieckiej. Konia miałem starego, chudego, a co zatem idzie, flegmatycznego. Taki pojazd mniej budził zainteresowania Niemców, [...] Umówione miejsce było w odległości około 5 km od miasta, w lesie. Naprzeciw wyjechał mi ktoś na rowerze, oprócz tego w umówionym miejscu na drodze prowadzącej w las czekał Zenek

Po odwiezieniu broni furmankami na miejsce koncentracji umieszczono ją w specjalnym bunkrze, uprzednio przez oddział wyszkowski wykonanym i zamaskowanym, w pewnej odległości od gajówki. Broń chowana do bunkra była skrupulatnie liczona i notowana przez Jana Więckowskiego „Drogosława”.

Następnego dnia, na kilka godzin przed akcją, dowieziono resztę broni. Tym razem dwie ciężarówki (jedna prowadzona przez Leona Stolarskiego, szofera z komórki samochodowej „Motoru”, druga przez Wiesława Krajewskiego „Sema”) dojechały prowadzone przez łączników wprost na miejsce koncentracji.

Broń dostarczona na akcję była stosunkowo obfita i różnorodna: kilkadziesiąt sztuk broni krótkiej (najróżniejszych marek i kalibrów), kilkanaście sztuk pistoletów maszynowych, kilkanaście karabinów, 1 rkm polski, 1 lkm niemiecki. Oprócz filipinek były sidolówki, granaty jajkowe cięte, butelki zapalające.<sup>6</sup>

Podobnie skrupulatnie jak broń byli odnotowywani wszyscy przybywający na akcję uczestnicy. Sam „Andrzej Morro” oznaczał na specjalnej liście pseudonimy i numery ewidencyjne kolejno przybywających żołnierzy.<sup>7</sup>

Pod wieczór 20 sierpnia w miejscu koncentracji znalazło się około sześćdziesięciu ludzi przybyłych z Warszawy oraz ponad dziesięciu z wyszkowskich GS-ów. Wielu chłopców miało na sobie harcerskie mundury z krzyżami oraz lilijkami. Ten prawdziwy obóz wojenny został starannie ubezpieczony: drużyny kolejno obejmowały służbę, potem zmieniały je inne. Koledzy nie pełniący służby czyścili broń, wypoczywali. „Oprócz zapachu rozgrzanej żywicy w nozdrza uderzał jakże charakterystyczny zapach smaru do konserwowania broni. Zapach ten pamiętam do dziś” - zapisał po latach Mirosław Werczyński. Rozdawano suchy prowiant - chleb i konserwy. Zadanie dostarczenia żywności na akcję otrzymały GS-y wyszkowskie. Dostały na to pieniądze. Niestety konserwy, które zakupiono w Warszawie i przywieziono do gajówki, okazały się bardzo słone i powodowały wzmożone pragnienie u członków oddziału.

W pewnym momencie dowódcy poszczególnych grup zostali zwołani na ostateczną odprawę.

Strażnica niemiecka w Sieczychach znajdowała się przy drodze, mniej więcej w połowie zabudowań wsi. Był to nieduży, parterowy budynek, oddzielony od drogi wiejskiej betonowym niskim ogrodzeniem z furtką, z tyłu zaś zabezpieczony zasiekami z drutu kolczastego. Do budynku były dwa wejścia: jedno frontowe od strony drogi i drugie boczne, prowadzące do osobnego pomieszczenia komendanta posterunku. Z prawej i lewej strony strażnicy były puste parcele, po drugiej stronie drogi, około 100 m w kierunku południowo-wschodnim, znajdował się dawny budynek szkolny, w którym wówczas mieszkał (wg danych rozpoznania) zastępca dowódcy posterunku.

---

Miatkowski. [...] Jakieś 400 m od szosy czekał już mały samochód ciężarowy, dość podniszczony, prawdopodobnie opel. Naokoło były porozstawiane czujki. Przywiózł on kilka dużych stalowych butli od tlenu. W ich wnętrzu była amunicja do pistoletów, granaty uderzeniowe produkcji konspiracyjnej - filipinki...” (Relacja z 25 III 1962.)

<sup>6</sup>Relacja M. Werczyńskiego z 25 III 1962.

<sup>7</sup>Relacja Damiana Stachacza z 30 VI 1961. Potwierdza to Werczyński.

Uderzenie na strażnicę miało się odbyć z czterech stron. Pierwsza grupa ataku z dowódcą Sławomirem Maciejem Bittnerem „Maćkiem” miała wdrzeć się do budynku od frontu. Trzy grupy należące do tzw. drugiego ataku miały niemal jednocześnie uderzyć: z prawej strony od „Maćka” grupa dowodzona przez Eugeniusza Koechera „Kołczana”, z lewej strony - grupa Jerzego Jagiełły „Floriana” i na tył budynku - grupa pod dowództwem Wiesława Krajewskiego „Sema”.

Z grup należących do drugiego ataku tylko „Kołczan” ze swymi ludźmi miał wejść do budynku bocznymi drzwiami, natomiast grupy „Sema” i „Floriana” uniemożliwiły nieprzyjacielowi ucieczkę przez okna. Równocześnie na budynek szkolny miało nastąpić uderzenie trzeciej grupy ataku, dowodzonej przez Andrzeja Samsonowicza „Xięcia”.

Ubezpieczenie podzielono na dwie grupy: jedna pod dowództwem Andrzeja Długoszowskiego „Długiego” miała czuwać nad terenem od strony Porządzia, ukryta w rowie przydrożnym na drodze prowadzącej środkiem wsi, druga - dowodzona przez ppor. Andrzeja Górala „Tomasza” - miała zająć stanowisko na drodze od strony Długosiodła. Całością ubezpieczenia dowodził Andrzej „Długi”.

„Zośka” pełni funkcję zastępcy dowódcy akcji, obserwatorami są: mjr Jan Wojciech Kiwerski „Rudzki” oraz por. Ryszard Białous „Jerzy”.

W akcji bierze też udział - trzeba podkreślić, że po raz pierwszy w działaniach bojowych warszawskich Grup Szturmowych - zorganizowana grupa sanitariatu, w skład której wchodzi: lekarz Zygmunt Kujawski „Brom”, dwie sanitariuszki: Irena Kołodziejska „Irena” i Aleksandra Grzeszczak „Oleńka”, oraz żołnierz wyszkowskich GS-ów Mirosław Werczyński „Mirek”, który oprócz funkcji sanitariusza ma jeszcze jako zadanie ubezpieczanie grupy sanitarnej.

Zbliżał się wieczór. Przy ognisku por. „Jerzy” prowadził gawędę o tych, którzy walczyli w tych lasach w czasie powstania styczniowego. Była chwila odprężenia. Po jakimś czasie przystąpiono do rozdziału broni, czuwa nad tym „Zośka”: grupy ataku otrzymują pistolety maszynowe, a także pistolety krótkie i filipinki, ubezpieczenie zostaje uzbrojone przede wszystkim w karabiny, jedna grupa ubezpieczenia dostaje rkm, druga lkm.

Z ubezpieczenia wydziela się teraz kilku ludzi, których zadaniem będzie zdobycie trzech podwód we wsi Sieczychy, potrzebnych po akcji. Ludźmi tymi dowodzi Witold Święciaszek „Witek” z Wyszkowa. (To znaczy jest raczej przewodnikiem niż dowódcą. Do wskazanych przez niego gospodarstw wchodził przeważnie Franciszek Bieńkowski „Pajac”. W pierwszych kilku domostwach odmówiono podwód.)

Sygnal rozpoczęcia akcji „Andrzej Morro” miał dać ustnie, miało to nastąpić natychmiast po przecięciu drutów na słupie telegraficznym, znajdującym się w odległości 20-25 m od posterunku. Jeszcze przedtem, gdy omawiano ten fragment akcji, powstał problem, okazało się bowiem, że brak jest słupolazów. I wtedy młody harcerz z

wyszokowskich BS-ów Damian Stachacz zgłosił się ochotniczo do wykonania zadania.<sup>8</sup>

Dochodziła godzina 21; aby ruszyć, trzeba było czekać tylko na przewodnika. Przedtem jeszcze Tadeusz Zawadzki zarządził zbiórkę oddziału w dwurzędzie. Stają wszyscy oprócz „Andrzeja Morro”, który jako dowódca akcji staje przy Tadeuszu.

Najpierw „Morro” ustala hasło obowiązujące w czasie akcji, mianowicie hasłem jest „Sieczka” (od Sieczych), odzew „Sad”. Instruuje także, jak się zachować w razie rozproszenia. „Zośka” omawia porządek marszu oraz przypomina sposób użycia granatu. Doktor „Brom” wygłasza krótkie pouczenie, co robić w wypadku zranienia, i rozdaje opatrunki osobiste.<sup>9</sup>

Czekanie na przewodnika przedłużało się. „Byliśmy właściwie gotowi do wymarszu - zapisze po latach Andrzej Wolski. - Przeglądaliśmy jeszcze broń, amunicję. Sprawdzaliśmy sznurowadła przy butach, zapięcia pasków przy spodniach, kontrolowaliśmy zawartość kieszeni. «Anoda» systematycznie układał po wszystkich kieszeniach niezliczone skarby: sznurki, zapasowe druty, rzemyki, latarkę, agrafki, chustki, opatrunek, ołówki, kartki i mnóstwo innych rzeczy. Zawsze coś może się przydać - mówił z charakterystycznym sobie skrzywieniem ust, które miało oznaczać uśmiech tego może najdowcipniejszego chłopca naszego oddziału. Jego dowcipy i niezwykle pomysły często wyciskały nam łzy śmiechu. Teraz Janek też, mimo że jak zwykle przed każdą akcją nic nie jadł od rana, sypał dowcipami, porządkując swoje rzeczy.”<sup>10</sup>

Wreszcie przybył umówiony przewodnik. Był to Bolesław Szulimowski, oddelegowany z miejscowego oddziału AK. Teraz dopiero zwolniono z „kotła” wszystkich zatrzymanych. Ruszono. Szybko zapadał zmrok.

Noc była na razie ciemna, księżyc jeszcze nie wzeszedł, toteż aby widzieć drogę, trzeba było patrzeć w górę, gdzie przeświecała luka pomiędzy drzewami. Cały oddział wyszedł jednocześnie, dwójkami, w szyku ubezpieczonym: najpierw szperacze, potem grupa zwiadowcza, ubezpieczenie boczne (całość straży przedniej pod dowództwem Andrzeja Malinowskiego „Włodka”) i wreszcie grupa główna. Obowiązywała bezwzględna cisza.

W pewnej chwili oddział zatrzymuje się. Szeptem podany rozkaz: „Padnij!” A potem: „Przygotować broń!” Okazało się za chwilę, że to niemiecki rowerzysta minął oddział.

I po pewnym czasie oddział znów zatrzymuje się. Tym razem przyczyną zatrzymania jest przewodnik. Chłopak ten, idąc na miejsce koncentracji, gdy przechodził przez szosę Wyszków - Ostrów Mazowiecka, natrafił na zasadzkę niemieckich żandarmów. Nie usłuchał wezwania do zatrzymania się i zaczął uciekać. Niemcy puścili za nim serię, jedna z kul utkwiała w ramieniu. Sam zrobił sobie prowizoryczny opatrunek i przybył do

---

<sup>8</sup>wg D. Stachacza wybór słupa nie był dobry. Kilkadziesiąt metrów od posterunku, trochę dalej, stał drugi słup, z którego przecięcie drutów dawało większą gwarancję bezpieczeństwa. Wyboru słupa dokonano w ostatniej chwili na polecenie Andrzeja Długoszowskiego „Długiego”.

<sup>9</sup>Bogdan Celiński, *Wspomnienie o akcji Sieczychy*, mps napisany w 1945 r., s. 4.

<sup>10</sup>A. Wolski, *Sieczchy*, s. 5.

oczekującego oddziału. Teraz jednak rana zaczęła dolegać. Na wezwanie dr. „Broma” żołnierze robią ścisły krąg. Zasłonięty w ten sposób lekarz próbuje szczypcami wyjąć pocisk - bezskutecznie. Stwierdziwszy jednak, że przewodnik może iść, zabandażował rękę i zapewnił rannego, że po akcji zabierze go do szpitala w Warszawie na operację.

Oddział idzie dalej, w ciemności w lesie nie może posuwać się szybko, podczas marszu słychać teraz tartak w Dalekiem. Tymczasem ciemności zostają pokonane przez intensywne światło księżyca. Jest prawdziwie piękna sierpniowa noc. Jeszcze kawałek drogi przez las i oddział wychodzi wprost na szlaban graniczny, szturmowcy podnoszą po prostu go do góry, granicy nikt nie strzeże. (Posterunki niemieckie były bardziej czujne w dni targowe, wtedy szansa przyłapania szmuglerów była większa.) Od krawędzi lasu widać już wieś Sieczychy.

Dochodzi północ. Przy wyjściu z lasu na drogę, do wąwozu, który jest podstawą wyjściową działań, płynie strumyk. Od wielu już godzin dominującym uczuciem w oddziale było pragnienie (piekielnie słone konserwy!), toteż szeregi się rozluźniają, krótka przerwa, każdy kładąc się na ziemi pije wodę.

Za chwilę następuje rozczłonkowanie oddziału, „Zośka” ruchami ręki odprawia poszczególne zespoły. „Maciek” ze swoją grupą wspiał się na brzeg jaru i ruszył. Na razie biegli wzdłuż pochyłego stoku, by z daleka okrążyć budynek, po czym skręcili i puścili się prosto do drogi. Gdy już do niej dobiegali, padł strzał, następnie drugi. To Damian Stachacz na rozkaz Andrzeja „Długiego” wspiał się po pasku na słup telegraficzny. W momencie, gdy sięgał nożycami do drutu, ze znajdującej się o 20-25 m wachy strzelił wartownik. Kolega ubezpieczający Stachacza odpowiedział strzałami. W tym momencie „Maciek” już wpadł ze swoją grupą na drogę tuż przy ogrodzeniu okalającym barak. „Anoda” puścił krótkie serie z pm-u w kierunku strażników, Niemcy odpowiedzieli strzałami, dwóch w białiznie wyskoczyło z budynku.

Gdy „Maciek” ze swoimi poderwał się, by skoczyć pod same sztachety betonowe, potężny wybuch powalił wszystkich na ziemię. To „Sem” i jego ludzie podbiegłszy do strażnicy od tyłu, po ostrzelaniu budynku z broni krótkiej, wrzucili przez okna filipinki. Jedna z filipinek przeleciała aż. na drugą stronę. „Nie rzucajcie! - krzyknął «Maciek» - bo ja tu już jestem!” Wskutek wybuchu „Kuba” zgubił okulary i pistolet. Czołgał się teraz na czworakach i po omacku szukał zguby.

Za chwilę gwizdek „Andrzeja Morro” i jego okrzyk: „Przerwij ogień! Przerwij ogień! «Kołczan» do ataku!” Grupa „Kołczana” poderwała się z ziemi i popędziła w kierunku budynku strażnicy. Tu już trwała kanonada rozrywających się granatów i strzelanina broni długiej i krótkiej. Jeszcze zanim wdarto się do budynku, w furtce betonowego ogrodzenia zjawiała się wysoka sylwetka „Zośki”, za nim biegli mjr Kiwerski i por. „Jerzy”.

„Tadeusz, uważaj! - krzyknął «Anoda». - Ostrzał!” Nie wiadomo, skąd oddano strzał, „Zośka” padł.<sup>11</sup> Wprawdzie ktoś wezwał szybko „Broma”, ktoś się pochylił nad

---

<sup>11</sup>To, co napisał na temat śmierci Tadeusza Zawadzkiego A. Kamiński w rozszerzonym drugim wydaniu



padającym, ale większość w zapale szturmie nie zauważyła niczego, a nawet jeśli dostrzegła, nie zdawała sobie sprawy, co się stało.

Witold Bartnicki, będący w grupie „Maćka”, napisał: „W trwającym łośkocie przebił się głośny rozkaz: Naprzód! [...] Sylwetki trudne do odróżnienia zerwały się wpadając kolejno w furtkę. Tuż za furtką przeskakiwały kolejno przez «coś» leżącego na ścieżce, w nieprzytomnym niemal pędzie do sieni. Przebycie skokiem bez zatrzymania przestrzeni od furtki do budynku było sprawą zasadniczą.”<sup>12</sup>

Załoga strażnicy błyskawicznie została zlikwidowana, barak skrupulatnie przeszukano, zabierając broń i amunicję, a także rowery, opróżniono kasę pancerną z dokumentów. Zadanie wykonano. Dwa gwizdki „Andrzeja Morro” są sygnałem, że należy wszystko kończyć, akcja trwała wprawdzie tylko około 10 minut, ale zgiełk i strzelanina mogły lada moment sprowadzić niemiecką odsiecz.

Jest ogólna wrzawa i podniecenie, chociaż dowódcy grup starają się zaprowadzić porządek. Powraca grupa uderzeniowa na szkołę. Budynek ten okazał się pusty i teraz „Xiążę” melduje o tym dowódcy akcji. (Jak się potem okazało, Niemcy, którzy byli w szkole, zdążyli uciec, jeden z nich uciekł nawet w koszuli i kałesonach.)

„Andrzej Morro” energicznie zarządza zbiórkę, ustawiają się wszyscy w szeregu. Co chwila pytanie: Stan? Stan?! Stan każdej grupy się zgadza, tzn. są wszyscy. Wszyscy oprócz Tadeusza. Z ust do ust przechodzi wiadomość, że „Zośka” jest ranny, za chwilę wiadomo już, że nie żyje. Ranni są także Witold Morawski „Czarny” oraz Ryszard Klauze „Ryszard”, obaj w nogi.

Przyjeżdżają trzy jednokonne furmanki - podwozy sprowadzone w czasie akcji przez część ludzi z ubezpieczenia. Por. „Jerzy” ostrym głosem przekonuje chłopów, że muszą jechać - nie mają na to ochoty. W czasie ładowania zdobyczej broni i rowerów na furmanki odzywają się strzały. Najpierw od strony lasu, skąd oddział wyszedł, potem od strony przeciwnej. „Morro” daje rozkaz: „Padnij!” Po chwili okazuje się, że strzały padły od grup ubezpieczenia<sup>13</sup>, które za chwilę zostają ściągnięte.

---

*Kamieni na szaniec*, nie znajduje potwierdzenia w żadnej relacji uczestników akcji. W czasie walki nie było momentu kryzysu. Natomiast jest faktem, że Tadeusz brał bardzo żywy udział zarówno w działaniach przygotowawczych, jak i w trakcie samej akcji, wskutek czego niektórzy uczestnicy sądzili, że to on jest właśnie dowódcą, a nie „Andrzej Morro”. Tego rodzaju przypuszczenie mogło być usprawiedliwione nie tylko czynnym zaangażowaniem Tadeusza w akcji, ale też i tym, że większość uczestników go znała, podczas gdy „Andrzej Morro”, drużynowy w hufcu „Sad”, przed akcją Sieczychy znany był tylko w swoim najbliższym środowisku. 12W. Bartnicki, *Akcja Sieczychy*, mps, s. 11. Wg J. B. Deczkowskiego (*Akcja Sieczychy*, „Tygodnik Powszechny” 1981, 21 VIII) „Zośka” został ugodzony pociskiem w momencie, gdy „Kołczan” ze swoją grupą był już przy baraku. „W małej furtce ogrodu zobaczyłem wbiegające postacie, prawdopodobnie z ataku środkowego. Wtem rozległ się strzał z okna znajdującego się najbliżej drzwi wejściowych do budynku. Jeden z wbiegających zachwiał się, ugiął kolana, wykonał pół obrotu i ciężko zwałił się na plecy. Do okna, z którego padł strzał, posypał się ogień z naszych pistoletów. [...] Podbiegłem do leżącego. Nachyliłem się i zobaczyłem Tadeusza.” „Laudański” i „Drogosław” podają w swoich relacjach, że to oni zanieśli Tadeusza do dr. „Broma”. Dr „Brom”, wspominając ten fakt, pisze, że „Zośka” po kilku minutach skonał na jego rękach. Miał ranę pod sercem - kula wyszła plecami pod prawą łopatką. (Zygmunt Kujawski, *Chirurg w konspiracyjnej warszawskiej służbie zdrowia*, „Przegląd Lekarski” 1971, R. XXVIII, seria II, nr 1, s. 8.)

13 Andrzej „Długi”, nie biorąc udziału w walce, chciał jednak wypróbować swego stena. Po tych strzałach Bolesław Wolski

Ostatnie rozkazy „Andrzeja Morro” i następuje odmarsz. Jeszcze „Sem” rzuca butelkę zapalającą na dach strażnicy. Trzask tłukącego się szkła, snop płomieni. Oddział szybkim marszem dochodzi do lasu, posuwając się następnie w kierunku południowo-wschodnim, na Kamieńczyk, by przed świtem przeprawić się przez Bug.

Marsz w szyku ubezpieczonym odbywał się w zupełnej ciszy, tylko wozy turkotały i skrzypiały, co wydawało się szczególnie głośnie w tej ciszy nocnej. Na pierwszym wozie, oprócz broni, jechali dwaj ranni, na drugim broń i zdobyczne rowery, na ostatnim wieziono poległego „Zośkę”. Droga przez las była ciężka, czasem wręcz nie do przebycia przez podwoły, które szturmowcy musieli na ramionach przenosić przez rowy i piaszczyste nierówności terenu.

Koło wsi Natalin „Andrzej Morro” zarządza krótki odpoczynek. Nie wolno jednak siadać. Niektórzy są tak spragnieni, że ukradkiem piją wodę z brudnych kałuż w koleinach drogi.

Tutaj odłączają się od oddziału członkowie GS-ów wyszkowskich. „Andrzej Morro”, żegnając ich, dziękuje za pomoc i postawę w czasie akcji, potem osobiście sprawdza, czy któryś z kolegów z Wyszkowa nie ma jakichś „trefnych” rzeczy. Chłopcy oddają broń, kładą ją na wozy. Jeszcze ostatnie pozdrowienie - „Czuwaj, Teren!”, i GS-y z Wyszkowa rozchodzą się po dwóch różnymi polnymi drogami.<sup>14</sup>

Oddział za chwilę wychodzi z lasów. O świcie, nie ścigany przez nieprzyjaciela, zbliża się do przeprawy na Bugu. Jeden z żołnierzy - Andrzej Samsonowicz „Xiążę” - przepływa w pław rzekę i sprowadza prom z przewoźnikiem. Na promie przeprowia się najpierw większa część oddziału, następnie dwa wozy i w końcu ostatni wóz z pozostałą częścią szturmowców.

W Kamieńczuku, przez który przechodzono, ludność właśnie się budziła. Zdziwione spojrzenia, ktoś z mieszkańców podaje wodę spragnionym. Oddział, w dalszym ciągu nie ścigany, mija Kamieńczyk i polną drogą kieruje się do Nadleśnictwa Fidest.

Po wejściu w las dość szybko dał się słyszeć warkot samochodów. Oddział rozbiegł się, przygotowując broń do strzału. Za chwilę okazało się, że to własne samochody, ciężarówka i osobowy opel. Na ciężarówkę załadowano część broni, do osobowego miano przenieść zwłoki Tadeusza. Ciało jego jednak już zeszytniało, trzeba było je umieścić zamaskowane na ciężarówce.

Przedtem nastąpiło krótkie pożegnanie, które pięknie opisał „Jur”: „Ciało «Zośki»

---

„Zasłona” pobiegł do „Andrzeja Morro” i zameldował, że „Długi” strzelał do przejeżdżającego rowerzysty. Wersja ta była zmyślona, by wytłumaczyć strzały. (Relacja B. Wolskiego z 3 VIII 1962.) Tak samo Andrzej Góral „Tomasz” przed opuszczeniem swojego stanowiska oddał serię z rkm-u wzdłuż drogi, skąd mógł ewentualnie nadejść nieprzyjaciel. Strzelał z własnej inicjatywy, jak sam przyznał potem - słysząc strzelaninę, nie mógł już wytrzymać. (A. Góral był oficerem sł. st., wykładowcą tajnej podchorążówki.)

<sup>14</sup>Podaje za M. Werczyńskim. Wspomina on, że „Andrzej Morro” żegnając wyszkowian przejęzyczył się i zamiast „Czuwaj, Teren”, powiedział początkowo „Czuwaj, Wyszków”

spoczęło na miękkim mchu. Lekki wiatr szumiał cicho w igłach wysokich świerków stojących jakby na warcie honorowej przy głowie nieżyjącego. Utworzyliśmy krąg harcerski. *Zaczął* mówić mjr Kiwerski. Jak zwykle słowa jego proste, z serca trafiające w serce. Jednak temu twardemu człowiekowi zdrzął głos i wzruszenie ścisnęło gardło. W milczeniu żegnaliśmy Tadeusza, ściskając dłonie splecione w kręgu, a po naszych brudnych policzkach spływały łzy, cicho padając na nieczułe już ciało kolegi, przyjaciela, wodza.

Warkot samochodów wyrwał nas z głębokiej zadumy. Pozostaliśmy, by kontynuować jego dzieło.”<sup>15</sup>

Samochody odjechały z obstawą kilkunastu ludzi, odjechali mjr Kiwerski, por. „Jerzy” i „Maciek”. Pozostali ruszyli w kierunku pobliskiej gajówki Kokoszczyzna. Tu następuje dłuższy postój, ponieważ trzeba czekać na powrót samochodów. Gajówka zostaje zajęta całkowicie przez szturmowców, którzy myją się, golą, czyszczą broń i ubrania. „Irena” i „Oleńka” gotują zupę dla wszystkich. Przy wejściu do gajówki „Andrzej Morro” stawia wartę nad nią zostaje zawieszony biało-czerwony proporczyk. Wokół miejsca postoju czuwają ubezpieczenia i zatrzymują przypadkowych przechodniów. Zostają oni zgromadzeni w stodole.

Przed wieczorem przyjechały dwie ciężarówki, jedna pędzona benzyną, druga gazem drzewnym. Na tę pędzoną benzyną załadowano pozostałą broń, którą przykryto szczapami drewna. Pojechała nią niewielka grupa stanowiąca obstawę broni, dowódcą zostaje „Kołczan”. Do drugiej ciężarówki ładuje się cała pozostała reszta. „Andrzej Morro” zezwala teraz odjechać chłopom wziętym na podwody.

Odskok trwał dość długo, gdy zbliżała się godzina 21, policyjna, oba samochody nie dotarły jeszcze do Warszawy. Wobec tego ten na gazgeneratorze zatrzymał się w Pustelniku, uczestnicy akcji rozbiegli się, szukając schronienia u nieznanym mieszkańcom.<sup>16</sup>

Drugi samochód miał kilkakrotne postoje z powodu wyczerpania się paliwa. Nie działały w nim reflektory, Andrzej „Długi” leżąc na błotniku oświetlał drogę kieszonkową latarką. Na ostatnie dwa kilometry przed bazą poakcyjną wszyscy musieli wysiąść i pchać samochód.

Szczęśliwie obyło się bez dodatkowych przygód. Trzeba przyznać, że „Andrzej Morro” do końca trzymał wszystko „w garści”, ale też nie ulega wątpliwości, że odskok był w dużej mierze improwizacją, w przeciwieństwie do zaplanowanej w każdym szczególe koncentracji. Przejście całą kolumną o świcie przez Kamieńczyk, a potem dotarcie otwartą polną drogą do lasu udało się bez strat dzięki temu, że Niemcy na razie działali bardzo słabo. Odgłos strzałów w Sieczychach wprawdzie zaalarmował Oddział Grenzschtzu w Porządziu, który szybkim marszem skierował się w stronę Sieczych, jednakże nad ruchami oddziału czuwały patrole miejscowej placówki Armii Krajowej,

15A. Wolski, *Sieczychy*, s. 9.

16B. Celiński, *Wspomnienie o akcji Sieczychy*, s. 9: „Nazajutrz rano kieruję się na stację. Jest to Pustelnik. Spotykam znajome twarze chłopców. Udajemy nieznanomych. W sklepie jestem świadkiem rozmowy dwóch pań, które żywo opowiadają sobie, jak to wczoraj wieczorem najechali na Pustelnik jacyś ludzie z karabinami, budząc niepokój u mieszkańców.”

które zaczajone rozpoczęły ogień do Niemców. Ze względu na straty (kilku zabitych i rannych) oddział niemiecki wycofał się.<sup>17</sup>

Niemcy z innych ośrodków zdecydowali się działać dopiero rankiem 21 sierpnia. Pościgu w ogóle nie próbowali zorganizować. Na wieś Sieczychy nie spadły represje. Cóż było przyczyną tego tak nietypowego zachowania się okupanta?

Oto w czasie ataku miał miejsce następujący incydent. Gdy grupa „Kończana”, po gwałtownym ostrzale budynku i wrzuceniu do wnętrza kilku filipinek, wdarła się bocznym wejściem do strażnicy, znalazła się w małej jednoosobowej izbie. W niej łóżko, mały stolik i szafa. Spod łóżka wystawały nogi leżącego Niemca. Bezład postaci pozwalał przypuszczać, że jest on zabity. Opowiada o zdarzeniu „Laudański”: „- Co zrobić z tym szkopem? - zapytał Kazik «Kończana». Światła latarek skierowały się pod łóżko, skąd wystawały cholewy. Nachyliłem się z Kazikiem i spod łóżka wyciągnęliśmy za nogi, na środek izby, ubranego w mundur Niemca. Nie ruszał się. Był trupio blady. Na naramiennikach nie miał żadnych dystynkcji wojskowych. - Żyje jeszcze? - zapytał któryś z kolegów. - Chyba nie - odpowiedział Kazik. - No to dołóżcie mu na wszelki wypadek. - Oświetliłem jeszcze raz głowę Niemca. Twarz miał drobną, lekko pociągłą, był kilka lat starszy od nas. Spojrzałem na Kazika, Kazik na mnie. Strzelić jednak do leżącego nie mogliśmy. - On na pewno nie żyje - powiedział Kazik. [...] Opuściliśmy pokój komendanta.”<sup>18</sup>

Tym nie dobitym Niemcem okazał się Adolf Królczyk. Po odmarszu oddziału polskiego, zanim przybyli do wsi Sieczychy Niemcy, porozumiał się on z sołtysem Janem Skrzydlakiem i poradził mu, aby zeznał przed Niemcami, że to nie Polacy dokonali akcji. Ponieważ w rejonie Wyszkowa znajdowało się kilka grup partyzantów radzieckich (m. in. oddział „Michała Czarnego”, który składał się początkowo z kilku zrzutków, a z czasem powiększył się o jeńców radzieckich, którzy zbiegli z obozu w Wyszkanie), sprawa wyglądała nader prawdopodobnie. Sołtys doradził zeznawać w tym samym duchu mieszkańcom wsi i w ten sposób wieś Sieczychy została uratowana od pacyfikacji.

Co kierowało Adolfem Królczykiem, dlaczego postąpił w ten sposób? Czy uczucia ludzkie, jakie wykazali w stosunku do niego młodzi harcerze-żołnierze, nie chcąc dobijając bezbronnego nieprzyjaciela, wywołały taką właśnie reakcją? Faktem jest, że uchronił wieś od zagłady. Faktem też jest, o czym świadczyło nazwisko, iż to nie był Niemiec rodowity, lecz ktoś tutejszy. I w rezultacie faktem jest, że do dzisiaj mieszkańcy Sieczych wspominają z wdzięcznością swojego obrońcę - Adolfa Królczyka.

„Byłem w Sieczychach, rozmawiałem z chłopami - pisał Aleksander Kamiński do Tomasza Strzembosza, - Fantastyczny jest ten fakt, że wieś ta ma dwóch bohaterów: dalekiego i uroczystego «Zośkę» oraz bliskiego, dobrze znanego, otaczanego życzliwością żandarma niemieckiego. Co za temat do dramatu lub jakiejś mocnej nowelki!”<sup>19</sup>

17Placówka XIV, Ośrodek III. Obwód „Rajski Ptak - Burak” AK. Oprac. Jana Widlickiego, komendanta placówki, przy udziale Tadeusza Balcerkiewicza i Zygmunta Godlesia, s. nlb. 38.

18J. B. Deczkowski, *Akcja Sieczychy*. (Cytowany Kazik to Kazimierz Chruściński.) Także St. Nowakowski „Stik” w swoich rękopiśmiennych wspomnieniach nadmienił o znalezionym Niemcu: „Dopiero później się zastanowiłem, że mógł być np. tylko ogłuszony. Nie sprawdziłem tego od razu na miejscu. To wystarczyło nam.”

19 List A. Kamińskiego do T. Strzembosza z 18 XII 1961. Adolf Królczyk pełnił na strażnicy długi czas funkcję kucharza,

Natomiast tragiczny los spotkał tych, którzy dali podwody. Piotr Ślubowski (lat 65) wrócił na drugi dzień po akcji. Niedługo potem zabrany przez Niemców na śledztwo do Pułtusza, potem do Pomiechówka, został wprawdzie po miesiącu wypuszczony i przyjechał do domu, lecz tak strasznie pogryziony przez psy, że zmarł tego samego dnia.

Antoni Pakieła z synem Stanisławem (ojciec 63 lata, syn 25), zaaresztowani natychmiast po powrocie, zostali zamęczeni przez Niemców w czasie śledztwa. Zginął także bratanek Antoniego Aleksander.

A zatem czterech mężczyzn poniosło śmierć za udzielenie podwód. Czy można było temu w jakikolwiek sposób zapobiec? Chyba tylko bardzo stanowczo przestrzegając przed szybkim powrotem do domu.

A jaki skutek odniosła akcja, gdy chodzi o straż graniczną? Otóż jak najbardziej pożądanym. Wszystkie posterunki straży granicznej i żandarmerii okopały się i barykadowały na noc. Patrole chodziły wprawdzie wzmocnione, lecz ponieważ brakowało już ludzi, siłą rzeczy patrole musiały chodzić rzadziej, przez co ludność polska miała większą swobodę ruchu.<sup>20</sup>

Ciało Tadeusza Zawadzkiego „Zośki” zostało odtransportowane na ciężarówce prowadzonej przez Leona Stolarskiego do Wołomina. Był tu szpital, w którym jednym z lekarzy był kuzyn „Giewonta”, a zatem można było liczyć na ułatwienia w załatwianiu formalności związanych z zalegalizowaniem śmierci i pogrzebu Tadeusza.

Sprawami tymi zajmowali się najbliżsi przyjaciele - Jan Rossman i Stefan Mirowski. Rossman o śmierci Tadeusza dowiedział się od Broniewskiego nazajutrz po akcji, tzn. w sobotę 21 sierpnia. Tego samego dnia pojechał z Broniewskim do Zalesia, aby zawiadomić ojca Tadeusza i siostry Annę. Profesor Józef Zawadzki przyjął wiadomość z wielkim opanowaniem i tylko poprosił, by jak najszybciej pozostawić go w samotności.

Stefan Mirowski, który w związku z niedawną śmiercią brata miał najwięcej doświadczenia w załatwianiu pogrzebu, nawiązał kontakt z zaufanym zakładem pogrzebowym Starczewskiego przy ul. Emilii Plater koło Wspólnej. We wtorek 24 sierpnia wraz z Rossmanem pojechali karawanem samochodowym do Wołomina. Odnaleźli zwłoki Tadeusza ułożone na stole w komórce koło szpitala. Opowiada Rossman: „Odkręciłem znaczek 23 WDH (Pomarańczami), który nosiłem, i przykręciłem Tadeuszowi. Kilka chwil

---

natomiast w czasie akcji był zastępcą dowódcy posterunku. Pochodził z Prus Wschodnich, wg danych wywiadu terenowego, przeprowadzonego przez T. Strzembosza, wielokrotnie wspominał, że matka jego była Polką. Po akcji Niemcy wszystkich mężczyzn ustawili pod karabinami maszynowymi i wtedy Królczyk stanął w obronie Polaków, twierdząc, że „partyzanci” mówili po rusku. Królczyk po wojnie napisał do Jana Skrzydlaka, donosząc, że przeżył wojnę, i pytając, co słychać w Siczachach. Szczegóły zob. T. Strzembosz, *Bohater czy bohaterowie akcji „AS”*. *Siczachy 1943-1968*, „Dzieje Najnowsze” 1973, R. V, z. 3, s. 133-152.

20Relacja ppor. M. Karłowicza, komendanta Obwodu Pułtuskiego AK.

modlitwy przy zwłokach Tadeusza. Tymczasem przedsiębiorca pogrzebowy załatwiał formalności w szpitalu. Zwłoki włożono do trumny. Wracaliśmy do Warszawy szosą radzymińską. Przy wjeździe do miasta zatrzymał nas posterunek żandarmerii, właśnie w tym czasie wprowadzono stałe posterunki przy wlotach szos do miasta, tzw. streify. Jeden z żandarmów, starszy już wiekiem, zainteresował się, czy czasem w trumnie nie ma jakiegoś podejrzanego towaru. Przedsiębiorca pogrzebowy legitymował się papierami. Dwóch młodych ludzi, Stefan i ja, siedziało przy trumnie. Żandarm uchylił drzwi karawanu, podniósł lekko trumnę, mruknął: aha - kalt gemacht. Tak się skończyła kontrola żandarmerii. Trumnę przywieźliśmy do drewnianego kościółka przy Cmentarzu Wojskowym. Pogrzeb odbył się nazajutrz.”<sup>21</sup>

Na pogrzebie byli tylko najbliżsi: ojciec, siostra, Halina Glińska z matką, Jan Rossman, Danuta Zdanowiczówna, Stefan Mirowski, Ryszard Zarzycki, Stanisław Broniewski z żoną.

Gdy niesiono trumnę z kaplicy Św. Józefata na Cmentarz Wojskowy, wzdłuż cmentarza na ulicy stał rozwinięty batalion SS - być może przybył tu w związku z pogrzebem jakiegoś wysoko postawionego esesmana. Trumna z Tadeuszem, niesiona na barkach kolegów, przedfilowała przed tym batalionem. Stanisław Broniewski pamięta, że dla wszystkich obecnych miało to wtedy jakąś wymowę symboliczną. Mówiło się potem: batalion SS - przed batalionem SS.<sup>22</sup>

Na cmentarz kondukt wkroczył od strony pustej działki. Była zupełna cisza, bez przemówień. Wszyscy stanęli na baczność. Odśpiewano półgłosem „Jeszcze Polska nie zginęła!...”

Komendant Warszawskiej Chorągwi Szarych Szeregów Stefan Mirowski „Bolesław Prawdzic” powiadomił oddziały o śmierci „Zośki” specjalnym rozkazem:

„Dh. Hm. Kajman - Komendant Grup Szturmowych Wisły nie żyje. Zginął śmiercią zwykłego żołnierza, choć żołnierzem był niezwykłym. Łączył w sobie wysoki talent organizacyjny i rzadko spotykany realizm pracy z nieprzeciętnym poziomem ideowym.

Na tych cechach swojego charakteru budował i tworzył nowy styl pracy wojskowej i harcerskiej. W uznaniu niepospolitych walorów osobistych żołnierza i dowódcy odznaczony Krzyżem Walecznych i awansowany na podporucznika.

Wobec tak bolesnego ciosu, jakim Bóg znowu nasze szeregi doświadczył, wszelkie słowa, wszelkie zewnętrzne oznaki uczczenia śp. Hm. Kajmana są niczym. Istotna treść wewnętrzna naszej o Nim pamięci polegać musi na niezmordowanym i nieustannym wysiłku, aby do zwycięskiego końca doprowadzić to dzieło, które On - nasz Druh, Przyjaciół i Wódz wspólnie z nami zaczął i prowadził.

Przez Boga na Wieczną Wartę powołany nie będzie dzieła tego z nami kończył. Duch

---

21 Relacje J. Rossmana z 23 V 1961 i 3 VII 1961.

22 Relacja St. Broniewskiego z 2 VI 1961.

Jego wiecznie czujny za życia teraz Straż Wieczystą nad nami pełnić będzie.

Cześć Jego bohaterskiej pamięci!

Zarządzam, aby od dnia dzisiejszego poczynawszy przez dwa tygodnie wszystkie odprawy w Ulu Wisła rozpoczynały się jednogminutową ciszą dla uczczenia Jego pamięci oraz aby w tym okresie nie urządzano żadnych imprez o charakterze rozrywkowym.

Rozkaz powyższy odczytać w postawie «bacność» przed frontem wszystkich podległych mi oddziałów.

Czuwaj! B. Prawdzic hm.<sup>23</sup>

### ***Ordre de bataille akcji „Sieczchy”***

(Przy każdym uczestniku podano jego przynależność organizacyjną.)

D-ca akcji: Andrzej Romocki „Andrzej Morro” („Sad”)

z-ca d-cy: Tadeusz Zawadzki „Zośka” (komendant warszawskich GS-ów)

obserwatorzy: mjr Jan Wojciech Kiwerski „Rudzki” (d-ca „Motoru 30”) por. Ryszard Białous „Jerzy” (d-ca OS „Jerzy”)

kwatermistrz: Jan Więckowski „Drogosław” („Sad”)

sanitariat: Zygmunt Kujawski „Brom” (lekarz przydzielony do OS „Jerzy”)

Irena Kołodziejska „Irena”

Aleksandra Grzeszczak „Oleńka” (obydwie sanitariuszki, także łączniczki z OS „Jerzy”)

Mirosław Werczyński „Mirek” (sanitariusz z GS-ów wyszkowskich)

przewodnik: Bolesław Szulimowski (z plutonu AK z wsi Dalekie)

łącznicy: Damian Stachacz

Jan Gostyński (obydwaj z wyszkowskich BS-ów)

d-ca grupy, która miała zdobyć podwozy: Witold Święciaszek „Witek” (z GS-ów wyszkowskich)

rozpoznanie, przerzut broni: Zbigniew Uziębło

Jerzy Uziębło

Bolesław Wolski „Zasłona”

Stanisław Wolski „Pomian”

Zenon Miatkowski „Żmijewski”

---

<sup>23</sup>Rozkaz Stefana Mirowskiego z dnia 23 VIII 1943. Cytuję wg fotokopii będącej w posiadaniu Anny Zawadzkiej.

Henryk Żabicz „Brzoza”

(wszyscy z GS-ów wyszkowskich)

I atak (grupa atakująca strażnicę od frontu):

d-ca Sławomir Maciej Bittner „Maciek” (CR)

z-ca d-cy Konrad Okolski „Kuba” (CR)

Jan Rodowicz „Anoda” (CR)

Andrzej Wolski „Jur” (CR)

Witold Bartnicki „Wiktor”, „Kadłubek” (CR)

Józef Kłosiński „Wiech” (CR)

NN „Włodek” (CR)

II atak (grupa atakująca strażnicę od tyłu):

d-ca Wiesław Krajewski „Sem”, „Miki” (Sad”)

Henryk Petryka „Karol” („Sad”)

Bogdan Celiński „Wiktor” („Sad”)

Aleksander Jadach „Olek” („Sad”)

II atak (grupa atakująca strażnicę z lewej strony, z boku):

d-ca Eugeniusz Koecher „Kołczan” („Sad”)

Juliusz B. Deczkowski „Laudański” („Sad”)

Stanisław Nowakowski „Stik”, „Murzyn” („Sad”)

Konrad Kucharski „Sokół” („Sad”)

Kazimierz Chruściński „Kazik” („Sad”)

Radosław Rytel „Zabłoński” (GS-y wyszkowskie)

II atak (grupa atakująca strażnicę z prawej strony, z boku);

d-ca Jerzy Jagiełło „Florian” („Sad”)

Witold Morawski „Witold Czarny” („Sad”)

Wojciech Krogulecki „Ney” („Sad”)

III atak (grupa atakująca budynek szkolny):

d-ca Andrzej Samsonowicz „Xiążę” (CR)

z-ca d-cy Andrzej Malinowski „Włodek” (CR)

Włodzimierz Roefler „Hrabia” (CR)



Kazimierz Łodziński „Markiz” (CR)

Wojciech Garbiński „Lord” (CR)

Ubezpieczenie:

d-ca całości Andrzej Długoszowski „Długi”, „Klanecki” („Sad”)

Grupa pod jego bezpośrednim d-twem (od strony Porządzia):

Jerzy Weil „Jerzyk” („Sad”)

Jerzy Grundman „Jur”, „Jurras” („Sad”)

Edward Drąc „Edek” („Sad”)

Jan Drąc „Prot” („Sad”)

Tadeusz Witkowski „Dzik” („Sad”)

Wacław Wądołkowski „Pobóg” („Sad”)

Bogusław Krogulecki „Bogumił” („Sad”)

Edward Schweitzer „Farys” („Sad”)

Jerzy Łukoski „Zereń” („Sad”)

Bogdan Kokosiński „Matros” („Sad”)

Jacek Majewski „Sielakowa” („Sad”)

Hubert Taczanowski „Hubert” („Sad”)

Grupa pod d-twem ppor. Andrzeja Górala „Tomasza” (instruktor „Agrikoli”) od strony Długosiodła

Jan Kopałka „Antek z Woli” (WL)

Jan Gajewski „Tyrolczyk” (WL)

Jerzy Jastrzębski „Bolek-Mikula” (WL)

Rajmund Jaszczuk „Zebek” (WL)

Karol Kwapiński „Karol Czarny” (WL)

Jan Myszkowski-Bagiński „Bajan” (WL)

Jerzy Zakrzewski „Wąsik” (WL)

Czesław Żołędowski „Wigura” (WL)

Franciszek Bieńkowski „Pajac” („Sad”)

Jan Madej „Przeclawski” („Sad”)

Ryszard Sadowski „Mikowski” („Sad”)

Jacek Karpiński „Jacek” („Sad”)

Stanisław Bańkowski „Przemyski” („Sad”)

Tekst jest fragmentem książki „Batalion „Zośka”, wydanej przez Państwowy Instytut Wydawniczy w 1990 r., przy czym w książce tej został zamieszczony jako rozdział p.t. „Uderzenie na strażnicę graniczną w Sieczechach w nocy z 20 na 21 sierpnia 1943”.